

KALISZ. Przed premierą w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego

Kocham te staruszki...

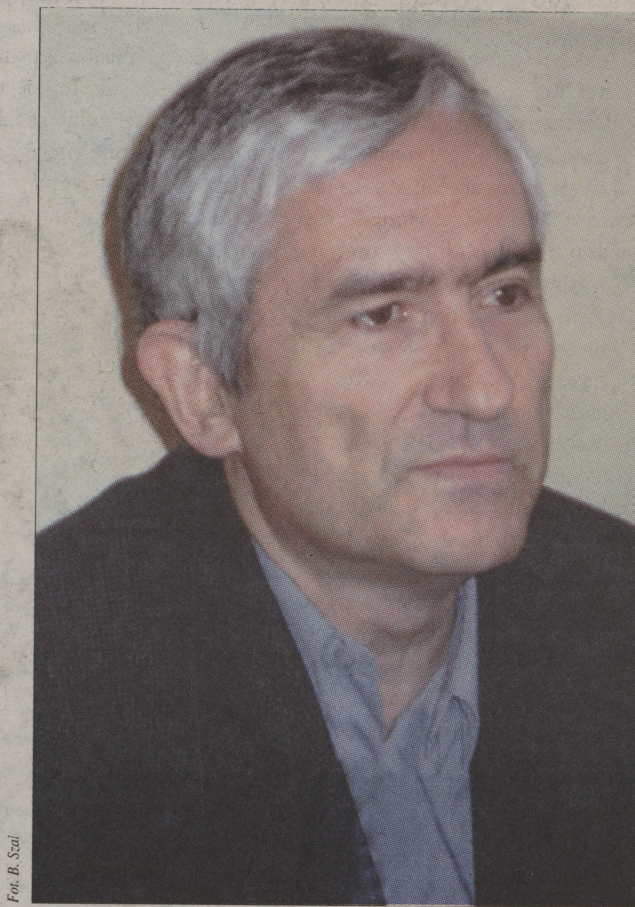
Rozmowa z Janem Buchwaldem, reżyserem komedii „Arszenik i stare koronki”

Miło, że wrócił pan do nas i znów pracuje na kaliskiej scenie. Kto wymyślił ten „Arszenik”?

- Propozycja wystawienia tej sztuki wyszła od dyrektora kaliskiego teatru. Początkowo wzbudziła u mnie lekkie opory, bo skoro już miałem tutaj wrócić, to wolalbym pokazać się w repertuarze współczesnym, bliższym moim zainteresowaniom. Ale pan dyrektor Robert Czechowski przekonał mnie. I nie żałuję tej decyzji. Praca jest ciekawa, wciągająca; a efekty ocenicie państwo sami...

Zdaje się, że ta komedia była przed laty u nas bardzo popularna?

- Panuje takie przekonanie, ale nie do końca uzasadnione. Wszyscy też kojarzą ten tytuł z Agatą Christie, tymczasem to nie jest jej sztuka. Napisał ją Joseph Kesserling - amerykański dramaturg - w roku 1941, a więc jeszcze przed przystąpieniem USA do wojny. Ta komedia okazała się jego największym sukcesem. Potem powstał film oparty na tej sztuce, który grano także w Polsce. Na scenę wprowadził ją u nas Adam Hanuszkiewicz pod koniec lat 50-tych. Później było jeszcze kilka inscenizacji; w tym najgłośniejsza, często wznawiana, telewizyjna (z udziałem Ireny Kwiatkowskiej i Barbary Ludwiżanki).



Jan Buchwald był dyrektorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu w latach 1994-1998.

I chyba stąd zrodziła się opinia o popularności tej sztuki, której żywot sceniczny nie był za bogaty.

W pana inscenizacji będzie to tylko sensacyjna zabawa czy jeszcze coś więcej?

- W każdej dobrej komedii jest i zabawa i coś więcej... Komedia

to nie farsa! Chciałbym to podkreślić, ponieważ w Kaliszu - jak wiem - cieszy się dużym powodzeniem farsa „Wszystko w rodzinie”. Komedia to trochę inny gatunek, z reguły bardziej pogłębiony psychologicznie, umieszczony w określonym środowisku i czasie, zatopiony w oby-

czajowości i kulturze swojej epoki - na pewno bardziej uwierzygodniony niż farsa.

W „Arszeniku” dla mnie najciekawszy był sam pomysł dramaturgiczny tej sztuki, której akcja toczy się w latach 40-tych XX wieku w starym domu wiktoriańskim na terenie Brooklynu (wówczas nie była to jeszcze dzielnica Nowego Jorku). Mieszkają tam dwie staroświeckie panie, które zdają się żyć w epoce jeszcze wcześniejszej o jakieś 30 lat, a więc gdzieś w początkach wieku. Inaczej się ubierają, ciągle wspominają dawne czasy i pielęgnują staroświeckie wartości. Jak pokazać współczesnej widowni, dla której ta sztuka jest w ogóle anachroniczna, to ich cofnięcie w czasie? Ten podwójny anachronizm? To mnie najbardziej zafrapowało! Ogromne zadanie do wykonania miał tu też scenograf Wojciech Stefaniak, z którym zaczęliśmy współpracę przed laty w Kaliszu „Młoda śmierć”, a teraz razem robimy już 10 spektakl.

Ponieważ jest to komedia kryminalna, więc nie wypada zdradzać szczegółów intrygi. Ale przecież wszyscy wiedzą, że jest to historia o dwóch starszych paniach, które trują samotnych panów w wieku emerytalnym.

Panie Janie, kiedyś brzydko posądziłam pana o antyfe-minizm. Czy ten spektakl nie

dostarczy podobnych pretekstów?

- Ależ ja kocham te staruszki! One są urocze, nobliwe - i robią to wszystko z dobrego serca. Nawet jeśli ta działalność może wzbudzać uzasadnione wątpliwości, to ich pobudki są dla mnie w oczywisty sposób szlachetne. A że ocena rzeczywistości u nich trochę szwankuje...

Jak się panu pracuje z kaliskimi aktorami?

- Ba rdzo dobrze. Jeśli zdecydowałem się reżyserować „Arszenik” to także dlatego, że są tu dwie aktorki - prawdziwe „aktorzyce” w najlepszym znaczeniu tego słowa - panie Krystyna Horodyńska i Bożena Remelska, które wspaniale „wgrzają się” w swoje role. Cieszę się, że mogę znów pracować z moimi dawnymi kolegami, a także z nowymi aktorami, którzy zasilili zespół. W 14-osobowej obsadzie jest dziewięć aktorów dobrze mi znanych i pięć nowych, ale ze wszystkimi pracuje mi się znakomicie.

Jak pan widzi teraz kaliski teatr po tylu latach nieobecności?

Właśnie mija 10 lat od mojej pierwszej pracy w Kaliszu, a był to „Łot nad kukulczym gniazdem” i 6 lat od zakończenia mojej dykcji w Kaliszu. Prawdę mówiąc miałem nadzieję, że wrócę tu wcześniej. Mój następ-

ca proponował mi współpracę, ale chyba był to tylko kurtuazyjny gest, wykonany jeszcze przed objęciem przez niego dykcji. Oczywiście bywałem od czasu do czasu w Kaliszu, między innymi przywoząc, jako dyrektor naczelny Teatru Rozmaitości, spektakl na festiwal. Docierały też do mnie różne echa - dobre i niedobre - jedne cieszyły, drugie bolały. Nie ukrywam, że byłem stęskniony za tym teatrem. Czuję się tutaj jak u siebie w domu. Tyle wspomnień i wzruszeń wiąże się z tym miejscem. Ten powrót jest jedną z miłszych przygód, jaka mnie spotkała. I jestem za to ogromnie wdzięczny panu dyrektorowi.

A sam Kalisz ma w sobie ten niepowtarzalny urok prowincji. Tutaj czas płynie inaczej i relacje między ludźmi są bliższe. Chodzę teraz po mieście i spotykam ludzi, których pamiętam sprzed 10 lat. W Warszawie to się nigdy nie może zdarzyć.

Czym pan się teraz zajmuje w Warszawie?

- W dziedzinie teatru jestem wolnym strzelcem. Od czasu do czasu robię spektakle w różnych teatrach. A na stałe pracuję w zespole doradców prezydenta Warszawy, zajmując się kulturą. No i rozglądam się za jakimś teatrem bliżej domu.

Rozmawiała

Bożena SZAL-TRUSZKOWSKA